

Upadek autorytetów c.d.

Nie tyle może autorytetów, co przekonań o ludziach, do których mieliśmy jakiś elementarny szacunek. Ryszard Bugaj mówi dziś, że trzeba będzie „rozstrzelać PiS”. Norman Davies określa prezesa PiS mianem „paranoicznego awanturnika”. Jadwiga Staniszkis nazywa Jarosława Kaczyńskiego „marionetką”, a rządy PiS-u infantylną dyktaturą, antykomunistycznym bolszewizmem, autorytaryzmem przesiąkniętym wschodnią mentalnością wzorowaną na rządach Putina. Tych barwnych określeń pani profesor jest już dziś cała masa, niestety także na łamach niemieckiej prasy, a zapotrzebowanie na nie w mediach polskojęzycznych i zagranicznych wciąż rośnie. Od ludzi poważnych oczekujemy umiarkowania w wypowiedziach. Nieużywania argumentów ad personam, a już na pewno unikania inwektyw. W przeciwnym razie po autorytecie. Dotyczy to także sędziów, gdyż wraz z upadkiem ich autorytetu upada autorytet całej judykatury.

Przeprowadzone 3 lata temu przez CBOS badanie wykazało, że ponad 22 procent ankietowanych nie wierzy, że sędziowie orzekają, nie ulegając naciskom, a 45 procent, że jedynie czasami im ulegają. Można więc powiedzieć, że 67 procent nie ma zaufania do sędziów.

Na ślad afery związanej z korupcją w Sądzie Najwyższym, afery opisywanej tylko w niezależnych mediach, natrafiło w 2008 roku CBA, kierowane wówczas przez Mariusza Kamińskiego. Wrocławski biznesmen, przyrodni brat Ryszarda Sobiesiaka znanego z afery hazardowej, przegrał cywilny proces i zaczął szukać dojścia do

sędziów Sądu Najwyższego, licząc na wygraną kasację. Ta wielowątkowa sprawa (korupcja we wrocławskiej prokuraturze i magistracie miasta) powracała co rusz wskutek przecieków do mediów. Ale dzięki niej poznaliśmy treść rozmowy sędziego NSA z sędzią Izby Cywilnej Sądu Najwyższego. Panowie, dobrze ze sobą zaprzyjaźnieni (ale na pewno nie kolesie) uzgadniali treść kasacji, tak aby odniosła skutek. Przywołuję tę sprawę, której mniej niż biernie przyglądał się prokurator generalny Andrzej Seremet, dlatego że została ona niedawno umorzona. Jak pisze Warszawska Gazeta - dokładnie na dwa dni przed objęciem urzędu przez nowego prokuratora generalnego Zbigniewa Ziobro. Jest chyba oczywiste, że brak naszego zaufania do sędziów obejmuje także sędziów Sądu Najwyższego, gdzie trafiają sprawy grubego kalibru. Nowy minister sprawiedliwości i prokurator generalnym domaga się właśnie wglądu w umorzone śledztwo w sprawie korupcji w Sądzie Najwyższym, a to musi budzić nie tylko zaniepokojenie w środowisku sędziów SN.

Adam Strzembosz, w trakcie okrągłego stołu, przewodniczył podzespołowi ds. reformy prawa i sądów. Reprezentował stronę solidarnościowo-opozycyjną m.in. ze Zbigniewem Bujakiem, Andrzejem Milczanowskim, Zbigniewem Romaszewskim, Jackiem Taylorem, Andrzejem Zollem, Lechem Falandyszem i Jarosławem Kaczyńskim. Po drugiej stronie, rządowo-koalicyjnej, zasiadły, dziś już zapomniane osoby, z wyjątkiem generała dywizji, byłego prokuratora PRL-u, podsekretarza stanu w MSW Lucjana Czubińskiego. W tamtych czasach Adam Strzembosz zapewniał, że

po drugiej stronie stołu „widzimy takich, którzy w duchu, a nieraz i w słowie popierają nasze argumenty, ale są i tacy, którzy mają do wykonania konkretne zadanie i mówią – nie”.

Kiedy w 1990 roku Adam Strzembosz został pierwszym prezesem Sądu Najwyższego, zapewniał publicznie, że środowisko sędziowskie w Polsce nie wymaga lustracji, gdyż samo się oczyści. Nigdy to nie nastąpiło. Były już dziś 86-letni prezes Strzembosz, po latach milczenia, pojawił się nagle w otoczeniu byłych prezydentów na konferencji poświęconej konstytucji z 1997 roku, a tego samego dnia wieczorem wystąpił w TVN-ie. Wyraził zadowolenie z uchwały Sądu Najwyższego, który postanowił uznawać za zgodne z prawem a wydawane z wadą prawną wyroki Trybunału Konstytucyjnego i to bez ich oficjalnego ogłoszenia. Usłyszeliśmy także, że pani premier „myli praworządność z wynikami wyborów”, a słowa rzeczniczki PiS Beaty Mazurek o koleśiach, w kontekście sędziów SN, to „przestępstwo”, którego jednak ścigać „pan Ziobro nie pozwoli”. Tomasz Strzembosz dołączył do prezesa TK Andrzeja Rzeplińskiego, który o ministrze Zbigniewie Ziobro zwykł mówić „pan Zbyszek”. Ale to oczywiście to nie przestępstwo, tym niemniej skończył się jeszcze jeden autorytet, nie tylko prawny.

Wojciech Reszczyński

016 wSieci 02.05.2016

